Cena niniejszego numeru 20 h.

Rok VII. Lwów — marzec 1905. Nr. 3.

PROMIEŃ

PISMO POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

W chwili, gdy wszyscy wsłuchujemy się z zapartym oddechem w echa bohaterskiej rewolucyjnej walki, wstrząsającej moskiewskim caratem, gdy Polska znów się zerwała do walki za wolność powszechną, gdy czujemy w powietrzu pierwsze podmuchy nowej „wiosny ludów“ — nie zdziwi was, że cały zeszyt naszego pisma poświęcamy obrazowi pierwszych etapów tej wojny o wolność, skreślonemu świetnie przez rewolucyonistę bratniego narodu. Nie chcąc dzielić roz-

prawy ob. Hankiewicza, a nie mogąc zbytnio przekraczać etatu pisma, odkładamy wszystkie stałe jego działy do numeru kwietniowego, który wydamy niebawem w zwiększonej objętości.

Redakcya.

MIKOŁAJ HANKIEWICZ

Ostatnie wypadki w caracie

MOWA

WYGŁOSZONA NA ZGROMADZENIU LUDOWEM
WE LWOWIE DNIA 20-go LUTEGO 1905 ROKU.

(Według stenogramu.)

* * *

W rzeczy o „ostatnich wypadkach w caracie“ uderza przedewszystkiem polemiczny jej ton; a przynamniej forma polemiczna. Pochodzi to stąd, że była to mowa, wygłoszona na zgromadzeniu ludowem („za zaproszeniami“!) i spisana wedle stenogramu. Stąd też pochodzi częste powtarzanie się pewnych zwrotów, myśli, rozumowań. Stąd też pochodzi, że wobec ograniczonego czasu przemówienia nie mogłem omówić wielu kwestyj, z tematem wykładu związanych.

Nie mogłem obszerniej wyjaśnić kwestyi „patryotyzmu“ wszechpolaków, którzy z krzyżacką butą występują wobec Rusinów, a z tchórzostwem niewolniczem wobec caratu.

Nie mogłem omówić kwestyi t. zw. „przełomu socyalizmu“, dla którego likwidacyą ostateczną jest wojna wschodnia

i kryzys w państwie carów, wykazujące niezbicie, na jak niewzruszonym fundamencie opiera się „dogmatyczny“ markssowski socyalizm rewolucyjny.

Nie mogłem zająć się tym wskrzeszonym proudhonizmem, jakiemu hołdują zwolennicy „Socyaldemokracyi Królestwa Polski i Litwy“, rzucający anatemata na rewolucyjny rdzennie postulat niepodległości Polski.

Kwestye te będę się starał rozpatrzyć innym już razem.

M. Hankiewicz.

Obywatelki i obywatele!

Odczuwam bardzo dobrze ogrom zadania, jakie spoczywa na mnie w obecnej chwili; wiem i czuję, jak trudno jest ująć w jednym krótkim wykładzie to wszystko, co się dzieje na olbrzymich przestrzeniach państwa carów, co porusza miliony ludzi. Wiem, jak trudno to wszystko ująć w ramy spokojnego wykładu, wówczas, kiedy wszystko, o czem mam mówić, kipi i wre; kiedy Bastylla ludów — carat — chwieje się w podwalinach; kiedy na pobojowiskach dalekiego Wschodu sypią się nań cięgi za cięgami; kiedy lud rosyjski podnosi dłoń olbrzyma; kiedy na nowo buntuje się wieczna buntownica-Polska; kiedy cały ten ruch olbrzymi nie skończył się jeszcze; kiedy stoimy u progu zaledwie wypadków epokowych, a przyszłość niedaleka kryje — może być — rzeczy, których dziś jeszcze przewidzieć nie możemy.

Ale milczeć dzisiaj trudno! Trudno dziś milczeć, kiedy tutaj w Galicyi, w waszym — obywatele Polacy — polskim Piemoncie knechty carskie dławią wolne słowo, kiedy nam odbywać zgromadzenia publicznego nie wolno.

Milczeć trudno, kiedy na robotników polskich, którzy nie chcą znieść spokojnie carskiego jarzma, sypią się oszczerstwa, kiedy splugawić

i oplwać chcą ruch proletaryatu polskiego, ruch, w którym drgają najświętsze ideały i tradycye waszego — Polacy — narodu.

Milczeć trudno, kiedy oficyalni, patentowani „patryoci“ uważają za swój obowiązek narodowy -- gasić ducha.

Milczeć dziś nie możemy, milczeć nie śmiemy w chwili, kiedy carat popełnił i popełnia szereg zbrodni niesłychanych, które wołają o pomstę do nieba, które są plamą chrześcijańskiej cywilizacyi, hańbą Europy, których nie powinien świat ścierpieć w zaraniu 20. stulecia.

My głos musimy podnieść przeciwko koronowanemu mordercy, który spokojnie siedzi ukryty za lasem bagnetów, a tysiące i tysiące ludzi bezbronnych, kobiet i dzieci mordować każe!

My milczeć nie możemy, kiedy przeciw temu mordercy słowa nam publicznie powiedzieć nie pozwalają!

Milczeć nie możemy z radości, kiedy widzimy, że wreszcie lud rosyjski, olbrzym, który drzemał i spał wieki całe, na którego karkach wzniósł się gmach caratu, zrywa się do życia i dłoń żelazną podnosi, by potworowi samowładztwa cios zadać śmiertelny.

Milczeć nie możemy, kiedy widzimy, jak Warszawa, stuletnia buntownica, znowu i znowu, pomimo wszelkie głosy puszczyków, krew swoją leje i krwią swoją serdeczną dowodzi, że „się nie zlękła carskiego czoła i carskich rycerzy“...

I oddech nam w piersi zamiera z radości, kiedy widzimy, jak pół miliona polskich robotników na jedno hasło zaprzestaje pracy, wyrusza na ulice przeciw carskim żołdakom, by w miastach jego była wszechwładną wola, a nie carskich siepaczy!...

I radość nam serce ogarnia zwycięska, kiedy widzimy, jak car z wybladłem licem przed rewolucyą ucieka za mury swych twierdz obronnych!

I niechaj zwą tych, którzy zrywają się do nierównej walki, szaleńcami! My wiemy, że w robotnikach, którzy na hasło polskiej partyi socyalistycznej wychodzą na ulice miast, by opór stawiać carskim najezdzcom, żyje duch szaleńców z pieśni Wajdeloty, tych szaleńców,

„...których oko wybiegać lubi za wioski granice,
Których myśli, jak dymy, ciągle nad dach ulatują,
Których sercu nie może szczęście domowe wy-
[starczyć, —

duch tych szaleńców, którzy „szczęścia w domu“ nie znajdą, kiedy „go nie ma w ojczyźnie“...

My, socyaliści, rozumiemy tych szaleńców.

Dla nas, socyalistów, braćmi są ci szaleńcy. Dla nas bratem jest walczący i myślący proletaryat wszystkich wyznań i wszystkich narodowości.

I szczęśliwy jestem, że jako Rusin, mogę dziś przed Wami — obywatelki i obywatele! — mówić o rewolucyi polskiej i o rosyjskiej rewolucyi. Bo przez serce proletaryatu przechodzi struna złota; poprzez wszystkie granice i kordony wije się nić braterskiej miłości i wiąże go w jedną całość międzynarodową. Ta struna złota w jednem miejscu szarpnięta, odzywa się echem bólu i radości w sercach całego proletaryatu. I każda klęska braci naszych jest naszą klęską, a każdy tryumf jest naszym tryumfem.

A dziś stoimy wobec faktu, który ma epokowe znaczenie. Bo mogą sobie gadać o tem, że carski rząd zdławił przemocą strejk robotni-

ków w Petersburgu, że ustał strejk w Warszawie, Łodzi i innych miastach Polski. My wiemy, że to tylko początek i prolog rewolucyi. My wiemy, że rewolucya nie zginęła i nie zginie; ani Kreml, ani Pałac zimowy nie jest bardziej odporny niż Port Artura!... Jeśli nie dziś, to jutro runie carat pod naporem mas ludowych, jak runął Port Artura.

Zdawało się im — carskim opryszkom — że rewolucyę naprawdę zdławili!... I oto herszt z pośród tych, którzy ją zdławili, w. ks. Sergiusz padł rozszarpany bombą; padł z ręki mściciela nieznanego, co sprawiedliwość wymierzył zdeptanemu uczuciu ludzkości!... Skon carskiego satrapy — to dla nas symbol. To dla nas zapowiedź niechybna, że Nemezis dziejowa dosięgnie tych wszystkich, którzy dziś gnębią narody i ludy i sądzą, że na ich trupach zbudują trwały gmach samowoli...

Każdy z nas wie, że zabłyśnie dzień zemsty i prawdy i sprawiedliwości...

„Przeciw nadziei i przeciw pewności
Wystygłych duchów i śmierci wróżbitów,
Wierzę w wskrzeszenie popiołów i kości —
W jutrznię błękitów;
I w gwiazdę ludów wierzę wśród zawieji —
Przeciw nadziei!..."

Wypadki obecne w caracie — to początek wielkiego ruchu, a ruch ten, to dalszy ciąg Wielkiej Rewolucyi francuskiej, to dalszy ciąg roku 48-go. To ten sam huragan rewolucyjny, który ongiś u schyłku 18-go stulecia przeszedł przez Francyę, zwiastując nową dobę w dziejach ludzkości; to — ta sama „wiosna ludów", która w 48. roku zaświtała dla narodów środkowej Europy. To blask jutrzany dla ludów Wschodu,

które jęczą pod jarzmem carskiem. To jutrznia dla wszystkich tych, w których piersi nie zamarło ludzkie uczucie, którzy nie gaszą ducha, nie depcą iskier w strachu i lęku bezgranicznym, by pożar się dalej nie szerzył. Serca nasze ożywiają te uczucia, co ożywiały niegdyś poetę niemieckiego, kiedy on w wybuchającej rewolucyi francuskiej witał świtanie nowej doby:

„Komuż silniej się pierś nie wzdęła błogiem [uczuciem,
Gdy blask słońca nowego jutrzenką zajaśniał nad [światem,
Gdy chodziły posłuchy, że ludzie radzą o sobie,
O swobodzie powszechnej, o prawach i bratniej [równości!
Każdy wówczas wyglądał nowego życia; kajdany,
Które duch egoizmu narzucił krajom i ludom,
Rozpryskiwać się zdały i wszyscy z tęskną na-[dzieją
Spoglądali na Zachód, ku wielkiej świata stolicy!
. . . .
Nadzieja przed nami w tęczowych barwach igrała.
Wabiąc umysł i wzrok ku szlakom nowoodkry-[tym;
Cudne to były chwile, bo wtedy zdawało się [blizkiem
Wszystko to, co jest szczytem dobra i piękna [i prawdy".
(Goethe.)

A wielki niemiecki filozof jutrzenkę krwawą rewolucyi witał takiemi słowy:

„Odkąd słońce świeci na firmamencie, a planety krążą dookoła niego, nie zdarzało się nigdy jeszcze, by człowiek... przekształcał rzeczywistość wedle swych idei... To był wspaniały wschód słońca. Wszystkie istoty myślące radośnie witały

nadejście nowej epoki. Nastrój uroczysty unosił się nad czasami owemi, a świat cały przeniknięty był entuzyazmem ducha, jak gdyby po raz pierwszy dokonało się zespolenie jego z bóstwem".

(Hegel.)

Bez przesady możemy obecne wypadki porównać do tych wypadków, któremi się rozpoczęła rewolucya 1789 r. I dumni być powinniśmy, że bogowie pozwolili nam być świadkami takiej uroczystej chwili dziejowej. Upadek caratu, którego dni już policzone, którego fundamenty już się chwieją, którego fundamentów nie zcementuje krwią żaden satrapa — upadek caratu będzie miał jeszcze większe znaczenie dla dziejów świata, niż wybuch rewolucyi z końca 18-go wieku. Wszak carat — ta ostoja reakcyi wszecheuropejskiej; wszak stamtąd, z tych bezbrzeżnych pól lodem pokrytych, wiał wicher mroźny i swym podmuchem lodowym ścinał kwiaty na niwach europejskich. I naraz ta ostatnia twierdza niewoli, ostatnia nadzieja reakcyjnych rządów przeżytych, chwiać się zaczyna, by w gruzy się rozpaść na zawsze!...

Chwieje się gmach ten, którego nie zachwiały ani legiony Napoleona, ani wojna krymska, którego nie zachwiały ani bomby, ani dynamit wielkich rewolucyonistów rosyjskich, którego nie wyważyły z posad powstania polskie z 1831 i 1863 roku. Pomimo tych wszystkich udarów i ciosów, pomimo wysiłków i Europy zachodniej i Polski i rewolucyjnej Rosyi, carat ostał się niezachwiany i niewzruszony. I zdawało się — za czasów Aleksandra III. — że nic go wzruszyć nie zdoła; i był czas, kiedy cała Europa korzyła się przed caratem — cała, prócz socyalistycznego proletaryatu. I lęk ogarniał wszystkich myślących ludzi przed tą groźną potęgą — a radość wszy-

stkich reakcyonistów, którzy w caracie widzieli wcielenie swych ideałów, opatrzność, czuwającą nąd uświęconym porządkiem społecznym, nad tem, aby ani cegiełka jedna nie usunęła się z trądycyą uświęconych instytucyj reakcyjnej, monarchicznej Europy.

Był wszechpotężnym carat, bo milczał lud rosyjski, bo granitowy fundament, na którym od wieków oparta jest budowa caratu, był niezachwianym, był niemym przez całe wieki... — To było tragedyą rewolucyjnego ruchu. W tem spoczywała jakgdyby zagadka Sfinksa, którą rozwiązać mieli rewolucyoniści rosyjscy, mianowicie: co czynić, by carat obalić? co czynić, by lud rosyjski porwać za sobą do walki o wolność? I dzień 22. stycznia 1905 r. — obywatelki i obywatele — dzień, w którym już nie garstka rewolucyonistów, nie zastęp robotników nieliczny, dzień, w którym całe masy robotnicze ruszyły pod pałac Zimowy; ruszyły po to, by stamtąd odparte bagnetami — ujrzeć mogły i zrozumieć, kim jest car, po to, by zapłonąć nienawiścią przeciw carowi, by mu zemstę wiekuistą poprzysiądz; dzień ten wielki, w którym masy ciemnego ludu roboczego, wierzące w dobroć cara, wiarę tę straciły i dłoń swą podniosły przeciw carskiemu wojsku — dzień ten jest rozwiązaniem tragicznej zagadki, trapiącej jak zmora senna, rosyjską myśl rewolucyjną, rosyjski rewolucyjny ruch.

Od 1825 roku, od czasów spisku dekabrystów, aż do czasów, kiedy zagasły ostatnie wysiłki bohaterskie terrorystów rosyjskich, wszyscy szlachetni Rosyanie, wszyscy bojownicy wolności, byli bezbronni i bezsilni, bo byli zizolowani w społeczeństwie rosyjskiem, bo żądania

ich i dążenia i bohaterskie wysiłki nie znajdowały echa wśród ludu rosyjskiego.

I ilekroć do walki szli ci bohaterowie, porwani rozkazem etycznym, który im nie pozwalał milczeć i znosić spokojnie carskiego jarzma; ilekroć szli do boju — to ponad nimi unosiło się to przeświadczenie, że w bój idą oni, jako ofiarnicy, by być przykładem dla przyszłych pokoleń, by te Rosyi pokolenia przyszłe natchnąć entuzyazmem do walki o wolność, skutecznej dopiero w przyszłości. Kiedy jeden z dekabrystów, Rylejew odczytywał przyjacielowi ustęp ze swego poematu:

„ja wiem; zguba jest losem tego, kto pierwszy porywa się na gnębicieli ludu... Los mi już przeznaczony — ale powiedz, gdzie i kiedy bez ofiar zdobytą była wolność?“

a przyjaciel zwrócił mu uwagę: „czy wiesz coś ty nam przypowiedział?“ — na to Rylejew odparł:

„Ach! czyż ty myślisz, że ja chociaż na chwilkę wątpiłem o swem przeznaczeniu? Wierz mi, każdy dzień przekonywa mnie o konieczności mej działalności i o przyszłej zgubie, którą należy okupić pierwszy nasz poryw do wyzwolenia Rosyi...“

A inny ze spiskowców ks. Odojewskij, powiedział: „zginiemy, ale zginiemy ze sławą“.

Rys ten ofiarnictwa jest charakterystycznym rysem całego rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

I nie mogło być inaczej w społeczeństwie rosyjskiem; w społeczeństwie, gdzie klasy panujące były skorumpowane, gdzie szlachta miała wszystkie ujemne rysy szlachty europejskiej, bez jej cech dodatnich, bez owej feudalnej dumy wobec suwerena; gdzie kupiectwo potulne, zabobonne, ciemne i chciwe, korzyło się przed carem; gdzie

masy chłopstwa gnuśniały w swoich obszczynach (gminach), w których świat był deskami zabity. Ta milionowa rzesza niewolników o ciasnym widnokręgu, to był fundament wszechwładztwa carów, o który rozbijać się musiały wszelkie porywy wolnościowe.

„Rosyjski chłop żywot swój pędzi tylko w swej gminie; cały świat pozatem istnieje dlań tylko o tyle, o ile wtrąca się do tej jego gminy (obszczyzny). Tak dalece, że w języku rosyjskim to samo słowo „міръ“ oznacza z jednej strony „świat“, z drugiej zaś „wiejską gminę“. Весь міръ — cały świat — znaczy u chłopa — zgromadzenie członków gminy... Takie całkowite odgraniczenie (zizolowanie) pojedyńczych gmin, stwarzające w całym kraju jednorodne, ale wcale nie jednolite, nie wspólne interesy, jest naturalną podwaliną d e s p o t y z m u o r y e n t a l n e g o. I od Indyi do Rosyi, ta forma społeczna, gdziekolwiek była dominującą, zawsze go stwarzała i zawsze w nim znajdowała swe dopełnienie“.

(*Engels*).

To nam wyjaśnia „tajemnicę niezmienności wszystkich społeczeństw azyatyckich“ (Marks). „Ani wewnętrzne walki udzielno-książęcych czasów, ani jarzmo mongolskie, ani krwawa epoka Iwana Groźnego, ani burżliwe czasy bezkrólewia, ani reformy Piotra i Katarzyny, które w życie rosyjskie wniosły tyle elementów zachodnio-europejskich — nic nie zachwiało, nie zmieniło tej tradycyjnej, wiekowej instytucyi życia chłopskiego“ — powiada jeden rosyjski pisarz. Tu wykwitł ten rys charakterystyczny rosyjskiej duszy ludowej, o którym z takim żalem bezbrzeżnym mówił Mickiewicz, jako o „heroizmie niewoli“. Tu źródło tego serwilizmu azyatyckiego, który rosyjskiego chłopa pod batem unteroficerów gnał na

wszystkie pola europejskie po to, aby on tam krwi swojej potokami gasił płomienie rewolucyi i wolności. I położenie było tak rozpaczliwie beznadziejne, że jeden z najrewolucyjniejszych myślicieli rosyjskich, Bielińskij, którego dusza drgała na odgłos wszystkich ruchów i prądów rewolucyjnych Zachodniej Europy, przecież — na krótko przed śmiercią — przypatrując się narodowi rosyjskiemu, przychodził do wniosku tragicznie beznadziejnego, że w Rosyi reforma i zmiana na lepsze jest możliwa jedynie z góry, od tronu! Wniosek to, który był zaprzeczeniem wszelkiej rewolucyi.

Nie dziw, że ludzie, jednej z nim myśli, mogliby podpisać w całości słowa, które on pisał w liście do jednego ze swych przyjaciół. „My— ludzie bez ojczyzny, — nie, gorzej niż bez ojczyzny: my ludzie, których ojczyzna — marzenie senne. I czyż dziwne, że my sami jesteśmy sennem marzeniem, że nasza przyjaźń, nasza miłość, nasze dążenia, nasza działalność — senne marzenia?!"

W latach 60-tych nawet, wówczas, kiedy wojna krymska zachwiała podwalinami caratu, kiedy carat pod uderzeniami Europy Zachodniej zmuszony był usunąć szkodliwą i przeżytą instytucyę pańszczyzny, kiedy zdawało się, że świta era reform. przenikliwy i genialny krytyk rosyjski Czernyszewskij pisał z gorzką ironią o swojem społeczeństwie: „marny naród, marny naród. naród niewolników; od góry do dołu sami niewolnicy!"

A przyjaciel jego, znakomity krytyk Dobrolubow, zwracając się do rewolucyi, o której marzył, prosił przecież, aby nie przyszła zawcześnie, bo nie ma jeszcze ludzi którzyby pójść mogli na jej powitanie.

„О подожди еще желанная, святая!
Помедии приходитъ въ нашъ боязливый [кругъ;
Теперь на твой призывъ отвѣтитъ тишь [нѣмая!
И лучшіе друзья не приподнимутъ рукъ!"

Ale nigdy tragiczny ten konflikt nie wystąpił tak jaskrawo i tak plastycznie, jak w tym wielkim boju rewolucyjnym, który od początku lat 70-tych trwał aż do początku 8-go dziesięciolecia XIX w., w walce którą rewolucyoniści rosyjscy wydali caratowi, zadając mu ciężkie udary i na szalę walki rzucając skarby najdroższe — swe szczęście i życie—wprowadzając tem w podziw i zdumienie cały świat myślący. Zaczął się wówczas ruch tem, że młodzież idealistycznie nastrojona, marząca o socyalizmie, o zbrataniu się z ludem, poszła pomiędzy lud, aby winę klas wyższych, winę „ojców" swoich odkupić ofiarną pracą wśród ludu, nie marząc nawet na razie o walce orężnej przeciw caratowi. Ale carat nieubłagany, nawet w tych marzycielach i apostołach dojrzał — i słusznie! — groźne przebłyski tej iskry, tej myśli, która płomieniem kiedyś może wybuchnąć i zagrozić jego istnieniu. Bezlitośnie i okrutnie zdławił i zdeptał carat młode życia; zdławił je, choć wszyscy ci bojownicy wolności, ci bohaterowie nieugięci i nieubłagani, te groźne postacie, krwawą aureolą opromienione, kiedy ich carat zmuszał do pojedynku, to były łagodne serca, i dusze gołębie. Ci nawet, jak np. Żelabow, lub Kibalczyc, z których ręki poległ Aleksander II, w młodości swej nie marzyli o krwawej rozprawie z caratem; marzyli o zlaniu się inteligencyi z ludem, marzyli o tem, by lud podnieść na wyżyny swych własnych ideałów. I pokazało się, że praca ich, prowadzona z energią i poświęceniem bezgranicznem,

któremu równy chyba entuzyazm bojowników starodawnego, pierwotnego chrześcijaństwa, nie wydała przecież tych plonów, jakich się spodziewali. I po krótkim okresie tej ofiarnej, apostolskiej pracy, która miała chłopa zbudzić z wiekowego snu, porwać do nowego życia, zagrzać do walki o wolność, rewolucyoniści musieli z rozpaczą przyznać, że ludu tego nie porwą za sobą, że położenie rewolucyonistów, którzy dla rewolucyi pracują wśród ludu mużyckiego, to położenie „tej ryby, która bije się bezsilnie o lód".

Konsekwencyą tej rozpaczliwie beznadziejnej myśli, był najbardziej bohaterski okres walki rewolucyonistów rosyjskich ówczesnej doby, — okres terroryzmu. Im bardziej rozwiewały się, jak mgła poranna, marzenia rewolucyonistów, by lud mużycki dźwignąć do walki o wolność, o jutro znośniejsze, tem bardziej myśl ich szukała ujścia w jednym wysiłku nadludzkim, dokonanym dla ludu, przez ofiarną garstkę bohaterów. Im bardziej zwężał się ruch rewolucyjny, im bardziej opuszczał szerokie przestwory masowej agitacyi i propagandy, tem bardziej szumiał i pienił się i huczał w wązkiem łożysku terrorystycznej walki.

A walka ta była tragiczną, jedyną w dziejach ludzkości. Trzy razy uszedł despota śmiertelnego ciosu, aż wreszcie po raz czwarty runął u stóp swych wrogów zwycięskich. I przestrach był wówczas tak wielki i nadzieja zwycięstwa rewolucyonistów, dzięki bohaterstwu bezgranicznemu wielkich ofiarników, była tak olbrzymia, że carat na chwilę wstrząsnął się i zachwiał w podwalinach. Po śmierci Aleksandra II rząd carski wdawał się w pertraktacye z przedstawicielami terrorystów, a w wielu miastach na prowincyi oczekiwały władze car-

skiej rychło przyjdą rozkazy od nowego rządu rewolucyjnego.

A przecież! A przecież pomimo długoletniej walki, która setki żyć młodych złamała, pomimo heroizmu bojowników wolności, wysiłki ich rozbiły się i rozwiały jak senne marzenia. Bo jeśli kiedykolwiek były typy, o jakich dziś śni schyłkowa burżuazya europejska — typy nadludzi, przekutych i przetopionych ze zwykłego materyału ludzkiego, typy przedstawicieli nowego człowieczeństwa, to byli nimi ci bohaterowie. A przecież carat wreszcie odniósł zwycięstwo. Pokazało się, że przecież w społeczeństwie rosyjskiem nie znalazły oddźwięku głębokiego ideały rosyjskich bohaterów. I jakby na ironię, tuż po tych zapasach bohaterskich, kiedy zdawało się — co chwila — że carat runie — zadzierzgnięto węzły sojuszu, który do stóp cara rzucił klasyczny kraj rewolucyi i wolności: Francyę.

Tragedyą rosyjskiego ruchu rewolucyjnego było, że lud był niemy; a terror sam stał się koniecznym wynikiem tragicznej sprzeczności między porywami pionierów wolności, a apatyą milionowych mas ludu pracującego, dla którego wolność ta miała być wywalczoną. Na „przeklęte pytanie“: jak porwać i dźwignąć lud do walki o wolność? terror był odpowiedzią chybioną, ale chybioną wskutek dziejowej konieczności i dlatego tragiczną.

Nawet tryumf chwilowy rewolucyi, kiedy zabito cara Aleksandra II. a Aleksander III. był w Gatczynie „więźniem rewolucyi“ (Marks), nawet ten tryumf nie przyniósł wolności. Przyszła reakcya jeszcze straszniejsza, nadeszły czasy końca lat 80-tych i początku lat 90-tych XIX w., czasy straszliwego zacisza i grobowego milczenia rozpaczy, kiedy zdawało się rzeczywiście, że dla Rosyi nigdy nie

zabłyśnie chwila wolności, — czasy owe, kiedy gryząca satyra Szczedryna odsłaniała potworność rosyjskiego życia społecznego, a elegie Nadsona wtórowały smutnym myslom tej inteligencyi, która po walkach bohaterskich terroru tonęła w rezygnacyi.

Tragedya rosyjskiej myśli rewolucyjnej, skazanej na bohaterstwo nadludzkie, a potem na bezsilną rezygnacyę, brzmi w słowach Nadsona:

Zamiera zwolna pierś i serce trwogą bije
I nie ma skryć się gdzie od czarnych
[dum natłoku.
O, w chwilach ciężkich tych ja cały
[jednem żyję —
Jam cały jeden krzyk: ach przyjdź już
[przyjdź proroku!"

Proroku! przyjdź, na rozpacz mej męczarni,
Na miłość mą zaklinam: przyjdź! już czas!
Spójrz w serca nam — jak nędzniśmy,
[jak marni,
Jak cierpim my i jaka niemoc w nas!
A przyjdźże, przyjdź! Myśl gaśnie, myśl
[zamiera
Sumienie śpi... Coraz to gęstszy mrok...

I kiedy jedni rewolucyoniści przeszli do obozu liberałów, sądząc że powolnemi reformami będzie można się wykpić od walki o wolność; kiedy inna część inteligencyi ugrzęzła w dekadentyzmie, w indyferentyzmie społecznym, a inna wreszcie część utonęła w tołstoizmie, w systemie filozoficznym kastratów, jednym z najbardziej ohydnych reakcyjnych systemów filozofii, — wówczas rzeczywiście zdawało się, że „przeklęte pytanie" rewolucyi rosyjskiej zostało rozwiązane,

rozwiązane negatywnie, — że Rosya nigdy wolności nie wywalczy.

Tak było w latach 80-tych XIX w.

A teraz, po krwawym dniu styczniowym, po krwawej rzezi petersburskiej, kiedy — jak opowiadają — zdławiono już rewolucyę, teraz, wiecie? — jak przemawia ta sama inteligencya?! W listach swych i korespondencyach do Europy wysyłanych, piszą zwyczajni „postępowcy“:

„Giniemy z męki, cierpimy — ale nie odczuwamy ani słabości, ani braku odwagi. Przeciwnie! Wszędzie, nawet w takich kołach, po którychby się tego najmniej można było spodziewać, ludzie stali się śmielsi, odważniejsi, bardziej rozgoryczeni i zdeterminowani“.

„Oburzenie olbrzymie... Robotnicy bezgranicznie rozgoryczeni, niema ratunku (dla samowładztwa). Teraz wszyscy wierzą. Nikt już nie wątpi (w zwycięstwo sprawy wolności)... Ach ci robotnicy! Co za wspaniały naród! Ciężko, bardzo ciężko, ale teraz żyjemy. I Rosya żyje. Nigdy się tego w tym roku nie spodziewałem... Radować się teraz nie można. To, co się teraz odczuwa, to coś głębszego niż radość“...

(Z listów ogłoszonych w zagranicznnych pismach socyalistycznych).

Nie spodziewał się i nie wierzył postępowiec — liberał przed 21. stycznia, że w Rosyi są rzeczywiście robotnicy, z którymi i obok których warto żyć i walczyć, — że są robotnicy, którzy, jeśli nie dziś, to jutro, obalą carat.

A w 80-tych latach nawet rewolucyoniści, nie spodziewali się, by ruch robotniczy mógł kiedyś w państwie carów odegrać dominującą rolę, by proletaryat miejski mógł być kiedyś przednim zastępem bojowników wolności.

Kiedy w 80-tych latach grupa socyalnych demokratów rosyjskich, z Plechanowem na czele, starając się rozwiązać pytanie tragiczne rosyjskiej myśli rewolucyjnej, wskazywała na to, że z rozwojem kapitalizmu i nowoczesnego proletaryatu powstaje element zabójczy dla caratu, rodzi się bojownik, który wyda kiedyś walkę stanowczą caratowi, — jedni z ironją, inni z niedowierzaniem przyjmowali ich wywody. Tak dawni terroryści, jak i liberali à la Dragomanow.

Nawet w 1899 jeszcze roku, w przeddzień tego odrodzenia się rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, które się datuje od 1900 r., jeden ze znanych publicystów, obecnie innym zarzucający lekceważenie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, Trąbczyński, pisał dosłownie:

„Nieokreślonej wiary rosyjskich pseudomarksistów, że kapitalizm w dalszym swym rozwoju doprowadzi do konstytucyi“ — „teologii socyalistycznej nie podzielam“.

„W Rosyi współczesnej niema sił społecznych do jej odrodzenia! Trzeba mieć odwagę powiedzieć to sobie, aby nie mieć żadnych złudzeń“.

Było to pisane w przeddzień 1900 roku. A w roku tym rozruchy studenckie po raz pierwszy spotkały się, nadspodziewanie, ze sympatyami pracującego ludu rosyjskiego. Po raz pierwszy wystąpiły całe grupy tego ludu, nie po to, by więzić i katować rewolucyonistów-studentów na rozkaz carskich siepaczy, ale by z całą gotowością w jednym szeregu stanąć przeciwko caratowi.

I dlatego też, obywatelki i obywatele! masowe wystąpienie proletaryatu rosyjskiego w Petersburgu, dnia 22 stycznia 1905 r. pozostanie epokowym dniem, chociażby nawet ruch na

chwilę został zdławiony, chociażby nawet znowu na chwilę zapanować miała cisza.

Bo jeden rys jest znamienny a niezmienny w nowoczesnym robotniczym ruchu rosyjskim. Ruch ten wzrasta stale i nieprzerwanie. Przed proletaryatem rosyjskim coraz to jaśniejsze i szersze rozbielają się horyzonty, a cel, do którego dąży, staje się coraz to bardziej określony, jasny i wyraźny. W przeciwieństwie do tego dawnego ruchu rewolucyjnego, który się w latach 70 tych rozpoczął jako ruch masowy, a później się zwężał coraz to bardziej, by wreszcie przejść w ciasne łożysko walki terrorystycznej, w pojedynek grupy nielicznej bohaterskich inteligentów z wszechpotęgą carskiego samowładztwa.

W przeciwieństwie do tego ruchu, nowoczesny ruch rewolucyjny w Rosyi wręcz w odmiennym rozwija się kierunku.

W czasach bohaterskich 7-go i 8-go dziesięciolecia XIX w, kiedy rosyjscy rewolucyoniści swe prace i nadzieje skupiali na ludzie wiejskim, w robotniku miejskim widząc tylko wstrętny wytwór kapitalizmu, wytwór „zgniłej“ cywilizacyi burżuazyjnej; wówczas ci sami rewolucyoniści byli zdziwieni, że praca ich, pomimo to, iż była dorywczo tylko wśród robotników prowadzoną, wydała daleko lepsze plony. niż praca wśród chłopów.

W latach 90-tych XIX w. ruch robotniczy przejawia się w Moskwie i Petersburgu w postaci wielkich strejków, w których tysiące robotników bierze udział; a robotnicy ci, jakgdyby instynktem klasowym wiedzeni, empirycznie próbują we walce swej tych samych metod, jakiemi walczy nowoczesny, europejski preletaryat.

Pomimo to jeszcze w latach 90-tych przednie nawet zastępy klasy robotniczej, awangarda zorganizowanego proletaryatu rosyjskiego jeszcze

nie wyjaśniła sobie jasno i dokładnie, jaki jest stosunek ruchu robotniczego do walki o wolność polityczną, czem może i musi być proletaryat w walce o wolność. Z lękiem i niedowierzaniem nawet socyalni demokraci rosyjscy — praktyczni działacze — zabierają się do robotników; lękają się mówić im wprost o walce przeciwko caratowi; sądzą, że przecież może ten robotnik nie dorósł jeszcze do tego zadania szczytnego, jakie mu wyznaczyła historya. I kiedy pokazało się, że ci sami robotnicy, do których nawet socyalni demokraci nie mieli dość wiary i zaufania, że ci robotnicy w chwili, kiedy carat pastwi się nad studentami, i dławi wszelkie porywy wolności, wstają jak jeden mąż, sercem i duszą po stronie rewolucyi, rewolucyjna inteligencya była zdziwiona wprost, jak praca wśród klasy robotniczej wspaniałe wydaje owoce. Nawet rosyjscy liberałowie, nawet burżuazyjna Europa przekonała się, że żywiołowy ten ruch robotniczy, choć wlokący za sobą brzemię ogromne przesądów tradycyjnych, — przecież logiką faktów i logiką pozycyi swej społecznej pchany, jakgdyby instynktownie rzuca się z energią niczem niezachwianą do walki o wolność i jest najpotężniejszą siłą społeczeństwa rosyjskiego, zastępem przednim walczących o wolność szeregów, którym też przeznaczone jest, — jeżeli nie dziś, to jutro, a przecież w końcu złamać potęgę caratu!

I jaka wspaniała ironia historyi!... Te same organizacye robotnicze, które za wiedzą i wolą rządu stworzono pod opieką carskich policyantów, które zakładali najemni agitatorowie carskiego rządu, by robotników odciągnąć od walki rewolucyjnej, by ich drobnymi ustępstwami ekonomicznymi zwabić do obozu carskiego, by za miskę soczewicy wydrzeć im prawo pierworodz-

twa rewolucyjnego; organizacye te właśnie stały się zawiązkiem akcyi rewolucyjnej przeciwko caratowi! A O. Gapon, który pod opieką i patronatem gradonaczalnika Fullona organizował robotników, tworzył organizacye robotnicze, by je odciągnąć od walki rewolucyjnej, poprowadził masy robotnicze przed Pałac Zimowy, po to, by one stamtąd, — po krwawym chrzcie rowolucyi wróciły jako armia przewrotu! A O. Gapon — jak się o tem przed chwilą dowiedziałem — przeszedł w szeregi socyalnej demokracyi rosyjskiej. (brawa i oklaski!)

„My idziemy z prośbą błagalną ku Tobie!“ mówili petersburscy robotnicy, zwracając się do cara, — „myśmy wieki całe byli niewolnikami. Czynownicy Twoi zaprzepaścili ojczyznę. Wysłuchaj nas! Daj nam wolność i prawa! My żyć tak dalej nie chcemy! My raczej zginąć chcemy dla ojczyzny!“ I szli do swego ojca, szli przed Pałac Zimowy, szli pełni nadziei, że spotka ich tam łaska i dobroć wszechpotężnego cara. Szli pełni nadziei — i naraz rozwiała się mgła, a zpoza mgły wynurzył się las bagnetów. Kule — były odpowiedzią na ich błagalne prośby.

I w tem tkwi znaczenie epokowe styczniowych dni petersburskich, tu jest punkt zwrotny w dziejach Rosyi nowoczesnej. Chwieje się fundament carskiego absolutyzmu; lud rosyjski, w swych przednich zwartych i olbrzymich zastępach miejskiego proletaryatu wypowiada caratowi walkę bezwzględną, i nadzieją zwycięstwa płoną nietylko serca rewolucyonistów rosyjskich, — nadzieja wstępuje w serca najbardziej tchórzliwych postępowców, bo wreszcie „przeklęte pytanie“ rewolucyi rosyjskiej znajduje odpowiedź promienną. Jest lud, co gotów za wolność iść na bagnety!...

A że ten proletaryat Petersburga szedł z prośbą pokorną do cara, to nas nie może o rozpacz przyprawiać. Wszak myśmy widzieli w zachodniej Europie zjawiska podobne. Przed 48-mym rokiem tkacze strejkujący na Ślązku pruskim tak samo zwrócili się do króla pruskiego, by ulżył ich niedoli; i tak samo tkacze w Czechach, w przeddzień „wiosny ludów“, w r. 1844 zrobili exodus masowy do Pragi, do arcyksięcia Stefana by się nad nimi zlitował! I tu i tam odpowiedź im dali taką, jaką dał robotnikom petersburskim Mikołaj II. (hańba!!)

Skróconą metodą rewolucyjną, — dzięki dyalektyce dziejów, która lubi takie ironiczne skoki, uczy reakcya klasy pracujące, jak one mają walczyć i przeciw komu zwrócić ostrze swej walki. To, czego całe dziesiątki lat walki, propagandy i agitacyi zdziałać nie byłyby zdolne, to było dziełem jednego dnia krwawego, tego dokonała krwawa petersburska rzeź.

Echo tych drgnień petersburskich rozchodzi się po wielu innych miastach państwa carów i niesie się wieść między lud rosyjski, że między carem a ludem leży całe morze krwi, które nikt już przekroczyć nie zdoła.

I uczą dalej te krwawe dni styczniowe, wbrew wszystkim twierdzeniom reakcyonistów, wbrew wszystkim twierdzeniom ludzi tchórzliwych i chwiejnych, wbrew wszystkim twierdzeniom niedowiarków rewolucyi, że przecież możliwą jest uliczna walka, że możliwem jest zbrojne powstanie ludu. Jeżeli olbrzymi ogół społeczeństwa stanie sercem, sympatyami po stronie walczącej, to tylko odrobiny jeszcze wysiłków, agitacyi, propagandy, jeszcze trochę pracy przygotowawczej partyj rewolucyjnych, partyi socyalistycznych, a przyjdzie, zabłyśnie ta upragniona chwila, kiedy nawet poza

lasem bagnetów, nawet za murami swych twierdz i pałaców nie będzie się bezpiecznym czuł car. Nadejdzie chwila, że jeśli go los nie spotka bardziej surowy, będzie musiał uciekać do Anglii, tej „pocieszycielki wszystkich grzeszników“ — koronowanych wrogów wolności.

Walka orężna, powstanie ludowe jest rzeczywiście możliwe. Bo oto teraz po krwawej rzezi, po krwawej odpowiedzi, jaką dał car swoim korne błagającym go poddanym, Petersburg — po raz pierwszy w historyi — zaczął się pokrywać barykadami. Po raz pierwszy w dziejach stolica carów ujrzała symbole rewolucyi, zwiastuny zbliżającego się przełomu dziejowego. Po raz pierwszy carat ujrzał w swej stolicy te wały ochronne ludowej walki rewolucyjnej, te forty rewolucyi, które tyle razy wznosiły się na ulicach Paryża i we wszystkich głównych miastach europejskich w „szalonym roku“ czterdziestym ósmym. I po raz pierwszy masowo starły się tłumy rosyjskiego ludu pracującego w walce ulicznej przeciwko wojsku. Starły się wówczas, kiedy jeszcze nie było przygotowania należytego do tej walki ulicznej, kiedy nie było zorganizowanych przednich zastępów armii walczącej, kiedy nie było tej awangardy, którąby z przewodnią ideą rewolucyjną przed oczyma stanowić mogła punkt krystalizacyjny dla żywiołowej, cały lud płomieniem ogarniającej walki o wolność.

A przecież na Wasilewskim Ostrowie, w tej dzielnicy, gdzie dłuższą była poprzednia praca socyalnej demokracyi, gdzie więcej było uświadomionych grup robotniczych, tam wzniesiono 15 barykad, i przed barykadami poprzegradzano ulice drutem kolczastym, i przez cztery godziny toczył się bój zaciekły, walczyła tam awangarda robotnicza przeciw wojsku!...

Cztery godziny walki z wojskiem w stolicy carów, walki nieprzygotowanej, improwizowanej!... i jeszcze są niedowiarkowie rewolucyi i jest wylękniona jeszcze zgraja „duchów wystygłych i śmierci wróżbitów“, którzy kraczą, że car zwyciężył, że walka jest nadaremną! Nie widzą ci małoduszni, że żyją w tak wielkim momencie historycznym, że dziejów godzina wybiła, że zbliża się czas obrachunku dla caratu!

A przecież to jasne, że dopiero teraz wszystkie dążenia umiarkowanie postępowej części rosyjskiego społeczeństwa, te wszystkie protesty, demonstracye i bankiety liberalne postępowców nabrały właściwego znaczenia; teraz dopiero, kiedy nastąpiły pierwsze krwawe starcia, kiedy odbyły się pierwsze krwawe walki rewolucyi, kiedy przeciw caratowi stanęła potęga, której on lekceważyć nie może. Teraz rząd carski zrozumiał, jakie ma znaczenie to olbrzymie poruszenie mas robotniczych, I podczas gdy z jednej strony chce reformami uszczęśliwiać lud, kiedy na lud ten w postaci różnych przyobiecanych obietnic spływa błogosławieństwo cara, to z drugiej strony miejsce „liberała“ Światopełka-Mirskiego zajmuje Trepow a ster rządów spoczywa w rękach wielkich książąt, najbrutalniejszych, najbardziej krwiożerczych; duszą rządu Włodzimierz i duch W. K. Sergiusza.

Zrozumiał znaczenie dni styczniowych rząd carski i jak gdyby w przedśmiertnej trwodze chwycił się środków najbardziej barbarzyńskich, dopuszczał się zbrodni niesłychanych, wyprawiał orgie, których nawet hordy Dżyngishana i Tamerlana powstydzićby się absolutnie nie mogły: były one w okrucieństwie swem tak straszne, tak niesłychane! Biały terror, którym rząd stara się wybić z dusz i serc ludzkich nawet wspomnienie

tej chwili, kiedy lud petersburski porwał się po raz pierwszy do walki olbrzymiej o wolność, orgie terroru były tak zatrważające, że nawet umiarkowane pisma francuskie, popierające aljans francusko-rosyjski, z obrzydzeniem musiały kilkakrotnie skonstatować: „Niktby się nie spodziewał, że Rosya tak głęboko grzęźnie jeszcze w średniowiecznem barbarzyństwie“.

Jest to prawidłowe zjawisko, które obserwować możemy i obserwowaliśmy w życiu politycznem całego zachodnio-europejskiego społeczeństwa: im bardziej rząd jakiś tracił racyę swego istnienia w swem społeczeństwie, im bardziej byt tego rządu zagrażał wszystkim społeczeństwa potrzebom, im żywiej i częściej społeczeństwo wrogo przeciw rządowi występowało, tem bardziej i tem częściej musiał rząd, stanowiący anachronizm, uciekać się do siły fizycznej, do siły brutalnej, tem bardziej był srogim i okrutnym. I na odwrót: im bardziej klasy uciemiężone dławiono, im bardziej klasy te były bezsilne, tem bardziej srogim też był odpór rozpaczliwy gnębionych; a natomiast, im bliższą była chwila wolności, im bardziej w siłę, znaczenie i wpływy klasy gnębione wzrastały, tem bardziej łagodną była ich walka rewolucyjna.

Zjawisko to, które widzieliśmy w całej Europie, uwydatniło się w klasycznej formie, w klasycznym kraju walk rewolucyjnych — we Francyi. Wszystkie represalia, wszystkie kontr-rewolucye, — począwszy od czasów wielkiej rewolucyi, — były coraz to bardziej krwawe i srogie, walki natomiast ludu, w pierwszym rzędzie proletaryatu coraz to bardziej ludzkie i bardziej w swych formach łagodne.

Zjawisko to uczy nas tego i napełnia nas tem przekonaniem głębokiem, że dni caratu są już rzeczywiście policzone!

Wszystko to, co ta azyatycka horda Dżyngishana, uzbrojona w najnowsze zdobycze europejskiej cywilizacyi i techniki, wyprawiała na kresach, co wyprawiała w krajach podbitych wśród ludów pomordowanych — zbrodnie spełnione na Kaukazie, pożary i rzezie wyprawiane w Polsce, olbrzymi, barbarzyński pochód caratu przez Azyę całą, niedawne okrucieństwa na Mandżurach i Chińczykach popełniane, — teraz to wszystko carat rzucił przeciwko własnemu społeczeństwu, przeciwko własnemu ludowi. Hercen, sławny publicysta rosyjski powiedział kiedyś: „Pokaż mi, jak tyś się zląkł, a ja ci powiem, kim ty jesteś“! Po tym lęku, po tym przestrachu panicznym, jaki ogarnia rząd carski, poznać możemy, czem on jest. Poznać możemy, że to jego agonia, że dni jego już są policzone. Trupy masami rzucano w przerębie, by ślady zbrodni zatrzeć; trupy masami, jak na pobojowisku wojny krwawej, rzucano do wspólnych mogił, by ich nikt nie odszukał i nie rozpoznał; trupy wagonami wywożono poza miasto do stacyi sąsiednich, by nikt nie widział, jak dużo ludzi zginęło; torturowano więźniów; torturowano młodzież, dzieci prawie; pastwiono się nad dziewczętami, zabijano bagnetem dzieci, zabijano bezbronne kobiety... Wszystko to, jak gdyby na dowód, że kończą się dni panowania zbrodniczej szajki opryszków, która zwie się carskim rządem, że przechyla się czara nieprawości jego, że niedalekim jest dzień, kiedy błogosławione bomby i kartacze japońskie, kiedy święty bunt ludu rosyjskiego, kiedy święty bunt narodów przez carat w niewolę zakutych, rozsypie w gruzy wiekowy gmach ucisku i niewoli!

W 15 tylko szpitalach z ogólnej ich liczby 46, zliczył jeden z korespondentów konserwatywnego dziennika francuskiego „Tempsa" 2195 zabitych. Fakty, które wychodzą na jaw w prasie zagranicznej — pomimo cenzury carskiej i pomimo rubli, któremi rząd carski kupuje głos europejskiej opinii — są tak okropne i tak przekonywujące o rozkładzie caratu, że nawet w tej Francyi, która interesem materyalnym, która miliardami swemi przykutą jest do rydwanu carskiego, zaczynają się chwiać sympatye do rządu carskiego.

A jeżeli carat sądził, że krwawemi represaliami petersburskiemi zdławi i pokona ducha rewolucyi, to się pomylił. Na odgłos strejku ludu petersburskiego, na odgłos jego manifestacyi, która z pokojowej stała się barykadową, zaczęły powstawać inne miasta. Drgnął Kaukaz, poruszyło się w prowincyach nadbałtyckich, ozwała się Ryga i wszystkie miasta zbroczyły się krwią robotników.

I wszędzie ten sam paniczny strach rządu i ta sama strachem podyktowana srogość.

O zajściach w Rydze, zamieszkiwanej przez Niemców i Łotyszów, pisze jeden z naocznych świadków, mieszkańców Rygi, który dokładnie widział to wszystko, co wyprawiały tam hordy carskie:

„Co wczoraj się tutaj u nas działo, trudno opisać! Nie można na miejscu usiedzieć, — chciałoby się zemścić, widzieć ich krew, tak, jak myśmy wczoraj widzieli naszą, bratnią krew... Ile krwi!... Boże mój!! Jeszcze dziś krew olbrzymiemi jaskrawemi plamami rozściela się po nadbrzeżu, jak czerwony dywan; przez całą noc padał gęsty śnieg, — i nie mógł zakryć, ani zmyć gorącej krwi. Śnieg topił się, czynił plamy bledszemi, ale

ich nie zniszczył!!..." A przecież ten sam naoczny świadek krwawych zajść ryskich dodaje, że — mimo to wszystko, duch rewolucyjny w mieście nie upadł. nie zginął; i opowiada dalej, jak wspaniałem jest widowisko tylu zgromadzeń, które -- pomimo wściekłości carskich siepaczy — odbywają się na ulicach i jak tam obok języka niemieckiego, brzmi przekleństwo przeciwko caratowi w języku łotewskim, w języku tego ludu, na którym carat opierał swą demagogiczną politykę przeciw Niemcom.

Proletaryusze wszystkich narodów państwa carów mają teraz jedno tylko na ustach słowo przeciwko caratowi, — słowo przekleństwa — i jedno ku niemu uczucie — uczucie zemsty i jedną, niczem niezachwianą pewność — nadzieję zwycięstwa nad caratem.

Wszystkie miasta, w chwilach tego wielkiego poruszenia. w chwili krwawych wypadków rewolucyjnych, zdobyły sobie swobody obywatelskie. Prawie większe, faktycznie, niż my je obecnie wobec caratu mamy u nas we Lwowie... Wszędzie tam w państwie carów, gdzie trwa ruch rewolucyjny, odbywają się zgromadzenia, mityngi, odbywają się wspaniałe demonstracye, odbywa się kolportaż odezw i proklamacyi, — wykonywa się prawa wolności obywatelskiej, drogo krwią okupione. I gdyby nic innego nie stało się, jak tylko to, że na chwilę spadły okowy i kajdany z ludów, zakutych jednym łańcuchem niewoli, — że ludzie dotychczas niemi teraz swobodnie przemawiają, — że nawet krew przelewana na bruku dodaje najtchórzliwszym odwagi, napełnia serca niewierzących nadzieją, że przecież zaświta lepsze jutro, — gdyby nic więcej, to i to już powinniśmy powitać, jako wspaniały wschód słońca, powinniśmy powiedzieć, że to, co się teraz odczuwa,

że to nie jest tylko radość, że to coś głębszego jeszcze, niż radość!

Ale bardziej potężną i bardziej wspaniałą. niż pierwszy poryw rewolucyjny rosyjskiego ludu roboczego, była olbrzymia demonstracya rewolucyjna polskiego proletaryatu. I ponad wszelką wątpliwość udowodnił i wykazał swem bohaterstwem proletaryat polski, że spadkobiercą najświętszych prawd, najświętszych tradycyj polskiego narodu, spadkobiercą rewolucyjnych ideałów Polski, spadkobiercą powstań polskich jest tylko — socyalistyczny proletaryat polski. (Huczne brawa). Bez żadnych mglistych przesądów patryarchalnej tradycyi i wiernopoddańczej pokory, z jasno wytkniętym celem wolności i niepodległości dla kraju ojczystego, powstała niemal pół-milionowa rzesza ludu pracującego, by jeśli nie zaraz zwyciężyć — któż może tu przewidzieć zupełnie dokładnie zwycięstwo? — to przynajmniej głosem swym zaważyć na szali wypadków politycznych; by rzucić rękawicę siepaczom carskim i wobec świata całego zaświadczyć uroczyście, że przecież, — mimo upodlenia polskich klas panujących, lud polski, socyalistyczny proletaryat polski nie ugiął podle karku przed caratem, że buntowniczy lud polski nie zginął, a z nim razem nie zginęła Polska! (Huczne brawa).

Wyrobiona myśl polityczna, brak wszelkich reakcyjnych, patryarchalnych przesądów, brak wszelkich illuzyj co do znaczenia toczącej się walki, świadomość jasna z entuzyazmem połączona — oto, co charakteryzuje ruch wspaniały w Królestwie Polskiem, ruch z jednej strony spontaniczny, z drugiej zaś kierowany głównie przez Polską Partyę socyalistyczną, która tam działa od lat szeregu. — Rysy te charakterystyczne wy-

bitnie i znamiennie różnią ten ruch od ruchu petersburskiego.

Ale bo też Królestwo Polskie, od lat 80 tych począwszy, od chwili, kiedy tam po raz pierwszy zjawili się apostołowie „dobrej nowiny“ socyalizmu, było widownią nowoczesnego — w całem znaczeniu tego słowa — ruchu robotniczego. Wszystkie zasadnicze rysy, wszystkie znamienne cechy nowoczesnego, socyalistycznego ruchu robotniczego Europy były też zasadniczymi momentami, charakterystycznymi rysami polskiego ruchu socyalistycznego, od pierwszej chwili jego powstania.

Systematyczna praca, ciągłość socyalistycznego ruchu w Królestwie, zwłaszcza z chwilą, gdy ruch ten pod kierownictwem Polskiej Partyi Socyalistycznej przeszedł szranki kółkowej agitacyi i propagandy — wszystko to wydało plon bujny. I ziściły się słowa jednego z pierwszych założycieli socyalizmu polskiego, jednego z bohaterów nowoczesnej walki rewolucyjnej proletaryatu polskiego, Ludwika Waryńskiego. Kiedy Waryński przed sądem siepaczy carskich — przed laty prawie 20-tu — stał z nieliczną garstką swych towarzyszy, z nieliczną garstką ludzi, na których społeczeństwo patrzyło jak na marzycieli szalonych — wówczas nie rozumiano ich! — powiedział on w słynnej swej mowie, określając stosunek między pracą, agitacyą i propagandą socyalistów, a rewolucyą: „My rewolucyi nie robimy; my pracujemy dla rewolucyi“.

W myśl tej zasady polski ruch socyalistyczny za kordonem, „pracował dla rewolucyi“ — ale nie „robił rewolucyi“, tak, jak np. robili rewolucyę bohaterowie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego z czasów terroru. Podczas gdy rosyjscy bo-

jownicy wolności, marzący o porwaniu rosyjskiego mużyctwa do walki rewolucyjnej, widząc. jak bezpłodnem i czczem jest ich marzenie, chcieli przecież — pomimo wszystkie rozczarowania i zniechęcenia — wynaleźć eliksir życia, zdobyć wolność dla Rosyi, — podczas gdy terroryzm ten był — używając terminologii Marksa — „alchemią rewolucyi“, — polski socyalizm szedł inną drogą. Polski ruch socyalistyczny stwarzał armię rewolucyjną, uświadamiając i organizując robotników miejskich, stwarzając tajną literaturę i prasę partyjną, podtrzymując w podziemiach płomień myśli rewolucyjnej, zespalając robotników w karby organizacyi, — tak, że dzisiaj, dzięki pracy socyalistów polskich, w pierwszym rzędzie Polskiej partyi socyalistycznej, ruch żywiołowy, budzący się na odgłos olbrzymich wstrząśnień, którym carat ulega, przybrał odrazu cechy nowoczesnego, rewolucyjnego ruchu robotniczego. I wybitnie określony cel przyświeca tej demonstracyi wspaniałej: rozbicie caratu, obalenie carskiego samowładztwa, wolność dla wszystkich ludów, zamieszkujących państwo carów, wolność i niepodległość ojczystego kraju.

Oczywiście, zasługa to dziejowego rozwoju. Wszak ziemia ta, na którą padły ziarna socyalistycznych ideji, — to nie skalista, twarda gleba, którą w pocie czoła musieli przeorywać rosyjscy nasi towarzysze.

Kiedy tam, trzeba było krwawych wysiłków, nadzwyczajnych ofiar, bohaterskich porywów, by iskrę wykrzesać z kamienia, to inaczej było w Polsce. Tu grunt długoletnią walką o wolność i niepodległość był przygotowanym znakomicie pod posiew rewolucyjnych idei socyalistycznych. Tu ziemia przepojona była krwią tylu szaleńców, od czasów powstania kościuszkowskiego po-

cząwszy. Tu nie skonał nigdy duch buntu; tu iskra rewolucyi, chociaż pożar powstania zdławiono, tli jeszcze przecież, tli żar gorący pod popiołem, gotów każdej chwili nowym zapłonąć płomieniem.

Nie dziw więc, że dzięki pracy socyalistów zapłonął ruch w Polsce tak potężnie. Zdawało się, jak gdyby proletaryat polski w chwili, kiedy na wschodzie spada klęska za klęską na carat, kiedy lud rosyjski zbudził się z uśpienia wiekowego, — jak gdyby w takiej chwili chciał proletaryat polski przypomnieć caratowi, że ziemię polską nie zakuto w sen mogilny, że Warszawa, to przecież — Paryż Wschodu, to przecież klasyczny gród rewolucyi.

Chociaż przed laty dziesięciu ścieliła się do stóp Mikołaja II. spodlona szlachta polska, ścielił się spodlony kler polski, choć bił pokłony przed przedstawicielem tego rządu, który na sumieniu miał szubienice powstańców — i Kroże i wszystkie niezliczone wszechbezeceństwa, — chociaż płaszczyła się szlachta polska i płaszczył się u stóp caratu kler polski, kiedy stawiano pomnik wielkiej carycy i większej jeszcze nierządnicy, — to jednak z podziemia nieszczęsnej krainy krzyżów i mogił dochodził wieczny odgłos gromu; — to wstrząsał wiekiem trumny olbrzym - proletaryat.

I niechaj tam klasy górne ścielą się do stóp cara, niech krew i życie wysysają z ludu! Lud pracujący, choć przytłoczony ciężkiem jarzmem codziennej pracy, w dłonie swe schwycił sztandar najświętszych haseł ludzkich i wolnościowych i lud ten nie zapomni nigdy, że jest i musi być nieprzejednanym wrogiem caratu. (Brawa i oklaski!!).

I gdyby nic innego, to już chociażby ten uroczysty protest polskiego ludu pracującego powinien wszystkich czujących i myślących ludzi, powinien każdego, komu tchórzostwo lub chęć zysku, albo upodlenie nie wyżarło jeszcze resztek ludzkości z serca i z piersi — powinien wszystkich myślących ludzi przejąć uczuciem podziwu i uwielbienia dla świętej walki socyalistycznego proletaryatu. Podziw powinna wzbudzać ta święta walka, chociażby na razie była bezskuteczną i przynieść nie miała uchwytnych rezultatów; walka ta święta, która nie może przecież być bezskuteczną, która nie skończy się tak długo, póki wreszcie w gruzy nie runie carat; walka święta, która ocaliła honor nie tylko socyalizmu polskiego, ale honor całej Polski. (Burzliwe brawa i oklaski.)

Jakie tej walki rezultaty?, gdzie sukces? kiedy będzie sukces? pytał niedawno na ratuszu, na konwentyklu narodowych demokratów, jeden z uczonych mężów stanu. Pytał się ten uczony mąż stanu, a z nim pyta się cała zgraja wsteczników. Pyta się i powiada, że rewolucyę, że powstanie robi się wtedy tylko, jeżeli z matematyczną — czy tam z chemiczną ścisłością — wypośrodkować można, że ruch ten osiągnie cel, który sobie eksperymentujący w laboratoryum uczony zakreślił i wytknął!... (wesołość.) Słuchając tych uczonych panów, przypominamy sobie mimowoli zjadliwe słowa Mefistofelesa, zwrócone również do uczonych panów:

„Daran erkenn ich den gelehrten Herrn;
Was ihr nicht tastet, steht euch meilenfern;
Was ihr nicht fasst, das fehlt euch ganz und gar;
Was ihr nicht rechnet, glaubt ihr, sei nicht wahr;
Was ihr nicht wägt, hat für euch kein Gewicht:
Was ihr nicht münzt, das, meint ihr, gelte nicht.“

(Wesołość!) *(Goethe.)*

A przecież!.. A przecież, czytając chociażby jeden z tych dzienników, które nie mają dość sikawek, by gasić wszelkie płomienie rewolucyi, widzimy, że przecież te wszystkie uczone konkluzye i eksperymenty i medytacye, razem z brutalnem potępieniem polskiego ruchu rewolucyjnego są niesłuszne, bezpodstawne i bezdennie głupie.

„Słowo Polskie“ w jednej ze swych korespondencyi z Warszawy, zapominając przypadkowo o tem wszystkiem, co kłamie zwykle na ruch rewolucyjny proletaryatu polskiego, zapominając o tem, jak płacze nad zniechęceniem i apatyą, które ten ruch wywołał, konstatuje:

„Najzupełniej bierne dotychczas żywioły otrząsać się zaczynają z apatyi“.

A więc nawet „konchy, co się w bagnie tają“, burzą wypchnięte — wychodzą ze swego bagna, by „usta utworzyć ku niebu“, by raz odetchnąć czystem powietrzem; i przypominają sobie, że poza bagnem jest jeszcze światło i słońce, że poza szarem ich życiem codziennem jest jeszcze coś jaśniejszego.

A ten ruch cały w Królestwie, ta walka o język polski w szkołach i urzędach, te strajki, które ogarniają młodzież szkolną, ten duch buntowniczy, który ogarnia chłopskie gminy wiejskie, to wszystko przecież dalsze przejawy tej walki olbrzymiej, którą w pierwszych szeregach toczy polski proletaryat socyalistyczny. Wszystko to odgłos tych walk bohaterskich, które pod przewodnictwem Polskiej Partyi Socyalistycznej stacza lud polski roboczy — wielki bohater bezimienny.

I nieprawdą i kłamstwem jest, jakoby rozpacz, zniechęcenie i apatya ogarniały myślące społeczeństwo polskie, ogarniały czującą i myślącą część średnich klas narodu polskiego.

Jak może rozpacz, zniechęcenie ogarnąć człowieka z umysłem jasnym, i sercem gorącem, kiedy widzi, jak Warszawa, jak Łódź, jak Zagłębie Dąbrowieckie, jak wszystkie ośrodki, w których pulsuje życie kulturalne i społeczne narodu, drgać zaczynają swobodnem życiem politycznem, jak wszędzie budzi się jasna myśl polityczna wśród przygnębionego niedolą społeczeństwa, jak gdyby je iskra przebiegła elektryczna.

Jak może apatya rozpaczy zawitać do duszy człowieka, gdy widzi, jak nagle na rozkaz wszechwładny ludu roboczego, wszędzie ustaje praca i ruch, i jak lud ten robotniczy wychodzi na ulice, by w oczy zdumionym i trwogą przejętym siepaczom caratu rzucić swe hasła święte: „Precz z caratem!“ „Niech żyje wolność!“ „Niech żyje niepodległa Polska!“ (Huczne brawa!)

I oto przychodzi zgraja „duchów wystygłych i śmierci wróżbitów;“ przychodzi i woła „stój!“ Swoją własną trwogę i lęk swój własny chce narzucić tej bohaterskiej armii robotniczej, która stawia na szalę życie swe własne, by godność swą narodową, by godność człowieczą ocalić.

Przychodzi zgraja niewolników spodlonych i rzuca potępienie na rewolucyjny proletaryat polski. Rzuca potępienie uroczystą deklaracyą dziennikarzy polskich; rzuca potępienie ustami stańczyków, którzy wiecznie gasili znicz rewolucyjnej myśli; rzuca potępienie ustami narodowych demokratów, którzy dziś wreszcie przyznają słuszność stańczykom i ugodowcom, którzy dziś zwą zbrodniarzami narodowymi, bohaterskich robotników, rzucając oszczerstwa i obelgi na tych, co idą na carskie bagnety! (Okrzyki oburzenia!)

Ale z pośród inteligencyi z Warszawy dochodzi do nas głos, dający świadectwo socyalistycznemu ruchowi; głos jednego z najznako-

mitszych, obecnych pisarzy polskich, który widząc, jakie orgie wyprawia terror opinii publicznej, terror uprawiany przez zatrwożonych konserwatystów wszystkich odcieni i kolorów, od stańczyków i ugodowców począwszy a skończywszy na narodowych demokratach ze „Słowa Polskiego“, uważał za swój święty obowiązek i za obowiązek tego grona całego, w którego imieniu przemawia, w imię prawdy wystąpić, z protestem uroczystym przeciw ohydnym oszczercom.

Artykuł ten pt. „Widzieliśmy...“ to najpiękniejszy dokument, jaki wystawiła prawdziwa inteligencya polska socyalistom.

„Widzieliśmy...

„Ci, którzy to mówią, nie chcą być trybunałem narodowym, ale chcą być wiarygodnymi przed nim świadkami.

„We wszelkich zamętach społecznych rabusie rozkradają mienie ludzi, a stronnictwa prawdę zdarzeń.

„Dla ocalenia tej prawdy my, grono obywateli kraju, udręczonego kłamstwem, poszliśmy bez żadnej chorągwi i zabarwionych szkieł partyjnych między wyrojony z ulów roboczych lud, patrząc i słuchając uważnie, co on robi i czego żąda.

„Widzieliśmy olbrzyma, który nagle swą potężną łapą zatrzymał w ruchu wszystkie warsztaty pracy najemnej, a potężną wolą zgiął lub złamał wszystkie oporne chęci.

„Widzieliśmy, jak w odezwach swoją krzywdę związał z krzywdą całego narodu i obie złożył na wagach sprawiedliwości, jako ciężki akt oskarżenia.

„Widzieliśmy, jak na ulicy śpiewał hymn niedoli „Czerwony sztandar“, a w kościołach hymn patryotyczny „Boże, coś Polskę“.

„Widzieliśmy, jak za nim szła przyczajona banda zdziczałych grabieżców, mających nadzieję bezkarnego zdobycia dla siebie łupów, pod osłoną rozpostartej przez niego grozy.

„Widzieliśmy, jak on swoje święto starał się uczynić niepokalanem i uroczystem, stawiając własne straże w bezczynnych fabrykach, oraz przy zamkniętych sklepach i składach.

„Widzieliśmy, jak sam obronił prawie całą dzielnicę (Nalewki), która najbardziej nęciła rabującą czerń i groziła całemu ruchowi przepływem przez łożysko bagniste.

„Widzieliśmy, jak powstrzymując napady motłochu na magazyny, wystawiał się na kule żołnierzy strzelających w każdą gromadkę robotników.

„Widzieliśmy, jak go rąbano pałaszami za to, że poskramiał złodziejów i rozbestwionych niszczycieli, bijących szyby wystaw sklepowych.

„Widzieliśmy, jak błotniste dno społeczne pod wpływem burzy wydęło się i obryzgało go swemi gręzami z wielką radością dla tych, którzy radziby zbrukać go, żeby osłabić.

„Wszystko to widzieliśmy"...

Chcą wymierzyć, zważyć, obliczyć, chcą z matematyczną ścisłością oznaczyć skuteczność ruchu rewolucyjnego i jego rezultaty. Ale gdzież jest u tych „w piśmie uczonych" orędowników reakcyi to „mędrca szkiełko i oko", którem chcą w walkach i burzach i huraganach dojrzeć tych walk skrystalizowane rezultaty? Gdzież to kryteryum nieomylne tych — świadomych, czy nieświadomych — czcicieli knuta i nahajki, którzy nie siły na zamiary, ale zamiary chcąc mierzyć według sił?! — którzy szaleństwem zwą porywy pracującego ludu i jego protest przeciw carskiemu knutowi?...

Ależ szaleństwem był rok 1792, kiedy armie ludu francuskiego, kiedy zastępy sankiulotów na granicach swej wolnej ojczyzny, w obronie „wolności drogiej“ stawały przeciw armiom całej Europy.

Szaleństwem było, kiedy na czele swych legionów zuchwały kapral korsykański stawał przeciwko Rosyi i Prusom i Austryi, — i wszyscy brali od niego cięgi!

Szaleństwem było w oczach pruskich junkrów, kiedy przed bitwą pod Jeną sankiulota Napoleon ważył się wystąpić przeciw starym generałom pruskim i ignorować przepisy starodawnej strategii.

Szaleństwem było w Austryi żądać konstytucyi przed rokiem 1848, kiedy cesarz Ferdynand zwykł był mawiać, że system absolutystyczny „wytrzyma jeszcze jego i Metternicha.“

Szaleństwem było w 1847 r. w oczach Fryderyka Wilhelma IV. żądanie konstytucyi w Prusiech, którą on nazwał „szmatem zapisanego papieru.“

Szaleństwem było dla Mikołaja I. zniesienie pańszczyzny, której on nigdy znieść nie chciał i nie zamierzał, — a jednak ją znieść musiał, otrzymawszy porządną lekcyę od zachodniej Europy.

Szaleństwem było powstanie włoskie. I z końcem 18-go wieku, w roku 1796, kiedy reakcya przez bandytów-lazzaronów uczyła „rozwagi“ politycznej włoskich patryotów-szaleńców. I w roku 1822 kiedy święte przymierze wysłało austryackie pułki, by stłumić bunt „nierozważny“.

Szaleństwem było powstanie włoskie w roku 1848, które skończyło się również nieszczęśliwie; szaleństwem był wreszcie pochód Garibaldiego w r. 1861.

Szaleństwem była węgierska rewolucya 1848 r.; szaleńcem był Koszut, który nigdy swego czoła dumnego nie schylił przed Habsburgami.

Szaleństwem były — obywatelki i obywatele! — wszystkie wasze powstania w roku 1794, 1831 i 1863. Wszak wszystkie one skończyły się nieszczęśliwie, były bez rezultatu!

A przecież! A przecież żadne z tych szaleństw nie pozostało bez rezultatów dodatnich dla życia społeczeństw europejskich i dla was. A przecież, nie mówiąc już o innych krajach i narodach Europy, patrząc wyłącznie na wasz tylko naród, przyznać musimy, że to tylko dzięki szaleństwom nazwisko waszej ojczyzny, imię Polski do dziś jeszcze — to... „pacierz, co płacze i piorun, co błyska".

Dzięki tym Waszym szaleństwom, nawet carat nie mógł Polski Waszej zgładzić ze świata. Musi jej pozostawić choć odrobinę swobody dla życia narodowego, podczas gdy moja ojczyzna, Ukraina, która przez cały wiek XIX żadnego nigdy szaleństwa nie popełniła, która była zawsze tak mądrą, jak wasi uczeni gasiciele ducha rewolucyjnego, która w 63 roku — prawdopodobnie rozumiejąc „szaleństwo" waszej ówczesnej rewolucyi — szła chwytać powstańców waszych i oddawać ich w ręce carskiego rządu — ta „rozważna" Ukraina doczekała się tego, że carat w nagrodę za jej „rozwagę" język ukraiński wypędził ze szkół ludowych, wypędził nawet z cerkwi. I dzisiaj ta moja nieszczęsna, „rozważna" Ukraina jest jedną wielką mogiłą!

Oto jest rozum uczonych mężów stanu!..

Dlatego my zawsze będziemy szaleńcami. Dlatego wielbić nam tych szaleńców, którzy sami może nie osiągną zamierzonego celu — ale po

ich trupach następcy ich przecież dojdą do sławy grodu. (Brawa i oklaski.)

Mówiąc spokojnie zupełnie, obywatelki i obywatele! mogę zapewnić Was i wszystkich uczonych mężów stanu, że rewolucya w państwie carów, że powstanie ludowe, powstanie orężne nie tylko nie jest marzeniem ale że to konieczność dziejowa; bo istnienie caratu i byt jego stoi w rażącej sprzeczności z życiem społecznem wszystkich krajów i narodów zamieszkujących państwo carów, w sprzeczności rażącej ze wszystkiemi potrzebami nowoczesnego życia kapitalistycznego.

Tam, gdzie dzisiaj w rdzennie rosyjskich miastach kupcy i fabrykanci stoją w opozycyi przeciw rządom caratu, żądają kontroli nad tym rządem, żądają swobód obywatelskich, występują przeciwko zbrodniczej zagranicznej polityce, która na szwank naraża rozwój i interesy rosyjskiego kapitalizmu, tam rzeczą jest pewną, że dzień wyzwolenia jest niedaleki, że dzień ten przyjść musi.

Bo nie łudźmy się. Dzisiejsza walka o wolność, dzisiejsza rewolucya tak w Królestwie polskiem, jak i w rdzennie rosyjskich ziemiach, rewolucya, która już się rozpoczęła i która dobiegnie do swego celu, nie będzie socyalistyczną rewolucyą, nie będzie ziszczeniem naszego celu ostatecznego, choć nas zbliży do tego celu olbrzymio.

Państwo carów musi przejść przez te etapy, przez które przechodziły wszystkie zachodnio- i środkowo-europejskie narody.

Dzisiaj w rdzennej Rosyi punkt ciężkości nie leży w tych robotnikach, co walczą na barykadach; leży on przedewszystkiem w tych, którzy stworzą ramy nowego życia konstytucyjnego — w średniej klasie burżuazyjnej.

I dla tego też dla nas, dla partyi socyalistycznych niezwykle ważnym jest cały szereg zagadnień i kwestyi, nad którymi myśmy się powinni zastanowić, właśnie dla tego. ponieważ widzimy że kolos autokratyczny się chwieje. Proletaryat socyalistyczny, partye socyalistyczne powinny o tem pamiętać, że w niedługiej chwili staną przed proletaryatem ważne kwestye i zadania jako palące kwestye dnia. Dla nas ma wagę olbrzymią pytanie, jak daleko rozleją się fale wolności, jaką formę przybierze w państwie carów wolność, proletaryatu krwią okupiona. Im bardziej upartym będzie rząd, im dłużej i silniej będzie trwał w swej reakcyi, tem więcej trzeba będzie sił wydobyć z głębi, by autokracyę z posad wyruszyć, by go do ustępstw zmusić, tem większą będzie energia rewolucyi, tem dalsze kręgi zatoczy wolność.

Dalej, im bardziej świadomą swych celów potęgą będzie lud roboczy, nie zadowalając się rolą amorficznej masy wybuchowej, rolą armii walczącej, która odruchowo i żywiołowo rzuca się do walki, ale później po zwycięstwie nie jest twórczą siłą i nie wpływa na ukształtowanie życia konstytucyjnego; im bardziej zorganizowanym i uświadomionym będzie lud, im silniejsze będą partye socyalistyczne — tem trwalszą i szerszą będzie swoboda nowo zdobyta. I dlatego też wzrost socyalizmu, dlatego potęga partyi socyalistycznych w Rosyi jest dla nas już dziś palącą kwestyą dnia, bo to jedyna rękojmia wolności.

I dla krajów, dla narodów podbitych przez carat, staje z chwilą upadku caratu cała masa zagadnień pierwszorzędnej wagi. Z chwilą, kiedy się caratu budowa zarysowywać zaczyna, palącą kwestyą dnia, kwestyą życia lub śmierci dla na-

rodów, przez carat podbitych, a mających wszelkie warunki samoistnego bytu państwowego — jest kwestya narodowej niepodległości.

„Począwszy od końca wieków średnich tendencyą historyi jest oparcie państwowego systemu Europy na wielkich państwach narodowych. Takie narodowe państwa są jedyną normalną konstytucyą polityczną panującego mieszczaństwa europejskiego; są one zarazem warunkiem niezbędnym stworzenia harmonijnego współdziałania międzynarodowego ludów, bez którego nie może się ostać panowanie proletaryatu. By zabezpieczyć międzynarodowy pokój, muszą być wpierw usunięte wszystkie, uniknąć się dające, konflikty narodowościowe, musi każdy lud być niepodległym, musi być panem w swym domu.“ (Engels).

Problemat ten jest szczególnie ważnym dla ludów zamieszkujących państwo carów. Ważnym jest on nie tylko dla ludów przez carat podbitych, ale — w zupełnie równej, jeśli nie większej, mierze — dla ludu rosyjskiego.

Potęga caratu opiera się z jednej strony na apatyi i bezwładności milionowych rzesz ludu rosyjskiego, które były niemym dotychczas niewolnikiem. Z drugiej zaś strony opiera się ona na jego zaborczej, na podbojach opartej polityce zagranicznej, która — sama również — możliwą była, dzięki bezwładności mas ludu rosyjskiego. Carat wprzągł do swego jarzma całą masę plemion i narodów. Carat walczy przeciw każdemu z nich siłami całej reszty swych mimowolnych niewolników. Carat każdej chwili rzucić je może, by się niszczyły w zażartych walkach wzajemnych. Carat, przedewszystkiem, gotów jest oddać podbite plemiona i narody na żer swemu społeczeń-

stwu rosyjskiemu, dając mu cząstkę swych łupów zaborczych.

I dlatego też należy już dziś postawić jasno kwestyę: lud rosyjski musi raz na zawsze zerwać we wszystkich szczegółach i konsekwencyach z polityką caratu, która była szeregiem rozbojów i mordów, popełnionych na całych narodach i plemionach. Im bardziej wolne i niepodległe będą narody podbite, tem bardziej wolnym będzie rosyjski lud.

Marks zastanawiając się nad stosunkami angielsko-irlandzkimi w czasach wielkiej rewolucyi angjejskiej z XVII w., które tak żywo przypominają dzisiejsze położenie caratu i nawiązując do tego kwestyę stosunku angielskiej klasy robotniczej do angielskich klas panujących i do Irlandyi, przychodzi do wniosków, które w głównych zarysach można zastosować do stosunków caratu.

„Przychodzę coraz to bardziej do przekonania, że klasa robotnicza w Anglii nic nigdy nie uczyni stanowczego, dopóki polityki swej wobec Irlandyi nie oddzieli całkowicie od polityki klas panujących, dopóki nie tylko iść będzie wspólnie z Irlandczykami, ale wystąpi wprost z inicyatywą w celu rozerwania unii założonej w 1801 r. i zastąpienia jej przez federacyjny związek wolny. Przytem należy sprawę tę traktować nie jako sprawę sympatyi z Irlandyą, ale jako postulat ugruntowany w interesie proletaryatu angielskiego. W przeciwnym bowiem razie pozostanie lud angielski dalej na pasku swych klas panujących, z któremi razem i wspólnie będzie musiał występować przeciw Irlandyi.

„Obalenie angielskiej oligarchii ziemskiej łatwiej rozpocząć w Irlandyi, gdyż w Irlandyi jest to nie tylko czysto ekonomiczna kwestya, ale

zarazem kwestyą narodową, gdyż landlordowie są tam, nie tak jak w Anglii, tradycyjnymi dostojnikami i przedstawicielami narodu, ale śmiertelnie znienawidzonymi gnębicielami narodowości." (List do dra Kugelmanna).

Przypatrując się postępowcom rosyjskim, widzimy, jak teraz nawet, w chwilach podniesienia i entuzyazmu przedrewolucyjnego, w kwestyi stosunku społeczeństwa rosyjskiego do narodów podbitych, rewolucyjność ich opiera się na bardzo chwiejnych podstawach.

Struwe, przywódca liberalnej opozycyi, który obecnie przekleństwa rzuca na cara, w pierwszych fazach wojny rosyjsko-japońskiej okrzyk: „Niech żyje konstytucya!" kazał poprzedzać okrzykiem: „Niech żyje armia!" O bałkańskich narodach twierdził, że dla rozwoju swego i swej spoistości potrzebują ekonomicznej i intelektualnej pomocy Rosyi. To samo mówił Maksym Kowalewskij, twierdząc, że kwestya wschodnia na Bałkanach nie może być bez interwencyi Rosyi rozwiązaną. A każdy wie przecież, czem jest rosyjska polityka na Bałkanach w polityce międzynarodowej, czem jest w wewnętrznej polityce rosyjskiej. Wereszczagin, który tak nieszczęśliwie zginął z Makarowem na Wschodzie dalekim, który był jednym z apostołów ligi wiecznego pokoju, którego słynne obrazy przedstawiające okropności wojny turecko-rosyjskiej budziły podziw całej Europy — ten sam Wereszczagin, mówiąc o tych okrucieństwach barbarzyńskich, jakich się dopuszczał rząd carski, do spółki z rosyskimi chłopami-kolonistami nad Chińczykami i Mandżurami w Błagowieszczeńsku i w okolicy, przyznaje, że działy się barbarzyństwa. Przyznaje,... „a jednak" — a jednak usprawiedliwia je tem, że Rosyanie musieli się bronić przed ewentualnym napadem zrewoltowanych

Mandżurów i Chińczyków!... Przypuśćmy nawet, że rewolta groziła Rosyanom nad Amurem — chociaż to wszystko nieprawda, ale dlaczegoż rewolta ta miałaby być zbrodnią?! Jakiem prawem rząd rosyjski, tysiące mil, zdala od ziemi rosyjskiej, zagrabia cudze dzierżawy i włości?! Nad tem nie zastanawia się apostoł ligi pokoju!... Zahipnotyzowany wszechpotęgą rządu swego, sukcesami jego polityki zagranicznej, rosyjski postępowiec, fakt podboju uważa za nietykalny punkt wyjścia swych rozumowań.

I trzeba fakt ten rozbić. Obalenie samowładztwa musi iść w parze z rozbiciem caratu, ze zdobyciem niepodległości i wolności dla podbitych przez carat narodów.

Niepodległość i wolność narodów, które chcą państwowego bytu samoistnego, które mają warunki wszystkie takiego bytu — oto ważne zadanie dnia. Narodów nie należy mieszać z rasami i plemionami, które przedstawiają etnograficzne odrębności, ale nie mają jeszcze nowoczesnej świadomości narodowej. Mordwy i Czeremisów nie należy stawiać na równi z Finlandyą.

A carat właśnie zawsze umiał bardzo zręcznie narodom, rwącym się do wolności i niepodległości, przeciwstawiać te grupy narodowościowe, które o swej niepodległości nie marzyły, a były jedynie narzędziem ślepem w rękach zaborczego rządu carskiego.

Bułgarów i Serbów, którzy dziś są wasalami caratu na Bałkanach, popierał rząd carski przeciw potężnej Turcyi, po to, by szybciej dojść do Carogrodu.

Ukraińców podszczuwał przeciw powstańcom polskim, by zgnębiwszy Polskę, w niewolę zakuć i Ukrainę.

Łotyszów i Litwinów wysuwał przeciw Niemcom i Polakom, - a wszędzie był zawsze największym gnębicielem każdej narodowości.

Dlatego rozbić należy carat!

Rozbić — nie tylko w interesie ludu rosyjskiego i narodów przez carat podbitych, — ale i w interesie sprawy wolności i postępu, w interesie proletaryatu całego świata. Bo carat jest ostoją reakcyi międzynarodowej. „Caryzm jest zarazą morową. W swym pochodzie przypomina żywo te klęski średniowieczne, które — na kształt czarnego słońca śmierci — przesuwały się ze Wschodu na Zachód".

Spojrzyjcie na Europę, jak Europa cała podzieliła się dziś na dwa obozy. I wszystko, co lgnie ku średniowiecznym mrokom, wszystko, co tchnie nienawiścią do wolności i do socyalizmu, wszystko to sercem i duszą stoi po stronie autokratyzmu carskiego. W uczuciach carofilskich łączą się wszystkie rdzennie reakcyjne klasy, sfery i partye; po uczuciach carofilskich poznać ich duszę reakcyjną. Łączy się cała reakcya europejska. We Francyi: nacyonaliści, monarchiści, klerykali; w Niemczech: hakatyści, junkrzy i magnaci kapitalistyczni; we Włoszech: sfery watykańsko-papieskie i jezuickie; w Austryi: młodoczesi, „narodowi socyaliści" z pod znaku Klofacza, antysemici i klerykali.

I nic tak nie charakteryzuje obecnej wojny wschodniej, jak sympatye i antypatye Europy ku stronom walczącym. Cała reakcya europejska drży o całość i potęgę caratu; wszystko, co stoi pod sztandarem wolności, życzy klęsk caratowi, wita radośnie zwycięstwa Japonii. Bo wojna obecna jest klęską zewnętrznej polityki caratu, tak samo jak ostatnie porywy rewolucyjne są zapowiedzią klęski wewnętrznej polityki caratu. Carat wzrósł

polityką podbojów, grabieży i rozbojów. I polityce tej cios śmiertelny zadają legiony japońskie. A im słabszym jest carat na zewnątrz, tem silniejszą jest w państwie carów sprawa wolności.

Nie dziw więc, że dziś wszystkie rządy europejskie i europejska dyplomacya niedwuznacznie pragną przyjść z pomocą caratowi, którego blask i potęga gaśnie na dalekim Wschodzie. Nie dziw więc, że i rewolucyjny obóz międzynarodowego socyalizmu jest zdecydowanym przeciwnikiem takiego pokoju, którym obecnie dyplomacya europejska, europejska reakcya chciałaby wyratować rząd carski od stanowczej klęski na terenie wojennym. My chcemy zakończenia wojny. Ale pokój musi narzucić caratowi rewolucya w państwie carów. Pokój, drogą dyplomacyi wytargowany, byłby uwiecznieniem tej barbarzyńskiej wojny, jaką carat prowadzi w swem państwie przeciw wszystkiemu, co tchnie wolnością.

I każdy, kto pragnie pokoju, kto z uczuciem zgrozy patrzy na straszliwe pobojowisko na dalekim Wschodzie, powinien wiedzieć, że kres tym okropnościom przyjdzie dopiero wówczas, kiedy pod udarami zwycięskiej rewolucyi runie sprawca tej wojny — carat.

To też z dumą powiedzieć możemy, że jedynym bojownikiem wolności, postępu i cywilizacyi jest dziś — socyalistyczny proletaryat. Że smutkiem skonstatować musiał niedawno włoski dziennik konserwatywny, że w obecnej, olbrzymiej akcyi świata cywilizowanego przeciw zbrodniom caratu zaszczyt pierwszeństwa przypadł międzynarodowej socyalnej demokracyi.

We wszystkich krajach Europy socyalistyczny proletaryat podnosi swój głos donośny przeciw caratowi, wykrywa i piętnuje dyplomatyczne zamachy reakcyi z caryzmem skojarzonej, budzi

uśpione sumienie publiczne, stwarza wał ochronny przeciw caryzmowi który jak czarna zaraza średniowieczna zagraża europejskiej demokracyi, wolności i cywilizacyi.

I tak jak w Europie zachodniej, tak i w państwie carów czerwony sztandar socyalizmu powiewa dziś nad taborem bojowników wolności. Bo dziś tylko pod tym znakiem odnowić można stary, zbutwiały świat! (Brawa i oklaski!).

W walce tej wolnościowej, pod znakiem czerwonym prowadzonej, hartują się dusze, a w sercach płonie święty ogień entuzyazmu, bez którego nie można dzieł wielkich dokonać. Najwyższe przykazania etyczne streszczają się dziś w żywej, realnej, rzeczywistej walce o wyzwolenie ludzkości z kajdan niewoli, wyzysku i ciemnoty, w walce, którą dziś toczy wielka armia socyalistyczna.

Na zakończenie też odczytam Wam, — obywatelki i obywatele! — urywek listu, pisanego do towarzyszy niewoli przed śmiercią przez jednego z bojowników socyalizmu z państwa carów. List ten pisany przez Ludwika Janowicza, który młodym studentem dostał się przed sąd warszawski w słynnym procesie „Proletaryatu“, a potem skazany na Szlysselburg i zesłanie, po ośmnastu latach więzienia i wygnania skończył samobójstwem w Jakucku. Z listu tego poznacie. jaki płomień święty gore w duszach tych bojowników, na których dziś zgraja spodlona nikczemnych niewolników śmie plwać obelgami.

„18 lat więzienia i wygnania rozchwiały zupełnie mój system nerwowy. Odczuwam bezgraniczne znużenie, czuję ogromną potrzebę wypoczynku. Ale dla mnie — jedyny sposób, by go zaznać — to śmierć. W waszym umyśle zrodzi się zapewne pytanie, z jakich powodów posta-

nowiłem skończyć ze sobą i to właśnie obecnie! Byłbym — rzeczywiście — zakłopotany, gdybym chciał dać Wam odpowiedź jasną, dla wszystkich zrozumiałą.

Sprzeczne uczucia walczą we mnie; jedne, silne i stanowcze, walczą z innemi, wprost przeciwnemi. Moja siła moralna osłabioną jest do tego stopnia, że wysiłek każdy użyty w celu rozwiązania wszystkich tych pytań, które mnie dręczą, przyspieszyłby jedynie fatalny kryzys...“

A wreszcie, kiedy śmierć skrzydłami swojemi już cień rzuca na jego oczy, myśl jego przecież raz jeszcze zwraca się ku ideałom świetlanym, którym życie poświęcił; zwraca się jak ptak postrzelony, który raz jeszcze ze skrzydłem skrwawionym swój lot skierowuje ku słońcu...

Janowicz kończy swój list:

„Do widzenia, drodzy towarzysze! Życzę Wam z całego serca, byście ujrzeli ze szczytów Pałacu Zimowego powiewający sztandar czerwony!“ (Długotrwające, burzliwe oklaski!).

Pokwitowania.

Na walkę czynną w zaborze rosyjskim złożyli: Kol. J. nr. 23 listy kor. 3·00. Kol. N. nr. 5 listy kor. 4·62. Kol. R. nr. 14 listy kor. 9·77. Kol. A. L. kor. 2·00.

Poprzednio wykazano kor. 140·00. Razem kor. 159·39.